Rok IX. Kraków, 15 marca 1901 r. Nr. 12.(6).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom bieżącym, społecznym i politycznym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.) Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się. **W Niemczech** rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: **1½** dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Ważne dla wszystkich!

Co miesiąc (dnia 1-go) dodaje się do *Nowego Dzwonka* całkiem **bezpłatnie** jeden zeszyt powiastkowej i naukowej ***Biblioteki** Nowego Dzwonka.*

Każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*, składający na to pismo z góry **całoroczną** prenumeratę, otrzymuje **za darmo** jako premię:

Kalendarz Św. Rodziny na rok 1901.

Kalendarz ten można otrzymać i teraz jeszcze, po nadesłaniu przedpłaty.

Kto nadto (oprócz siebie) pozyska jeszcze dwóch nowych prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka* i nadeszle od obydwóch całoroczną prenumeratę — ten otrzyma za to: **książkę do nabożeństwa** pod tyt: „Jezus, Marya i Józef“.

Upraszamy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zjednywanie dlań jak najwięcej czytelników!

Prośba do Szan. Czytelników.

Do niniejszego numeru dołączamy po kilka osobnych kartek z zaproszeniem do przedpłaty na *Nowy Dzwonek*.

Prosimy Szan. Czytelników, aby zechcieli te kartki rozdać między swych znajomych, którzy lubią czytać gazetki i zachęcili ich przytem, aby sobie nasze pismo zaprenumerowali **od kwietnia**, czyli od następnego kwartału.

Mamy wprawdzie już dość Czytelników, ale to jeszcze nie wystarcza, aby pokryć wszystkie koszta nakładu; nasze pismo dużo nas kosztuje, bo ma objętość znaczną, a do tego dajemy za darmo **Kalendarz** i dodajemy co miesiąc **Bibliotekę**. Aby to wszystko opłacić, trzeba daleko więcej prenumeratorów, niż jest dotychczas, dlatego gorąco prosimy Szan. Czytelników, by starali się pismo nasze dalej rozszerzać i zjednywać nowych prenumeratorów.

Rozpocznie się wnet (od kwietnia) nowy, to jest drugi kwartał, więc to dobra sposobność do zjednywania nowych Czytelników.

Naszem gorącem pragnieniem jest to, abyśmy mogli kiedyś, po roku czy później, dawać pismo nasze po daleko niższej cenie niż teraz, a to tylko wtedy będzie możliwem, jeżeli będzie dużo prenumeratorów. Gdyby w tym roku liczba prenumeratorów doszła do kilku tysięcy, to może już w roku przyszłym dawalibyśmy *Nowy Dzwonek* po niższej cenie.

Pracujcie więc Szan. Czytelnicy gorliwie nad rozszerzaniem naszego pisma, bo i sami na tem zyskacie i przysłużycie się dobrej sprawie!

Dwa ciekawe procesy.

W Przemyślu wydają socyaliści gazetkę socyalistyczną, i w niej od czasu do czasu opisują różne nadużycia, jakie się dzieją w wojsku, szczególnie opisują maltretowanie żołnierzy przez ich przełożonych.

Oficerowie czuli się tem wielce obrażonymi, lecz zamiast zaskarżyć do sądu redaktorów owej gazetki, poszli z brzękiem szabli i w czapkach na głowie do Kasy chorych, chcąc gwałtem wymusić na redaktorach, by im ci wymienili nazwiska osób, które zdradzają tajemnice wojskowe.

Naturalnie, że redaktorzy tego zrobić nie mogli, że zaś oficerowie zachowywali

się dość wyzywająco, a w owej chwili było w Kasie dużo robotników, więc o mało, iż oficerów nie obito. Było też i potem kilka małoznaczących starć pomiędzy oficerami a socyalistami.

Wskutek tego prokuratorya oskarżyła redaktorów socyalistycznych i kilku robotników o napad na oficerów. Z rozporządzenia wyższych władz sądowych odbył się proces ale nie w Przemyślu, tylko we Lwowie. Proces ten trwał kilka dni, i skończył się uwolnieniem oskarżonych, czyli, że socyaliści wygrali, a oficerowie przegrali.

Wszystkie gazety cieszą się z tego i chwalą bezstronność i sprawiedliwość naszych sądów.

Socyalistów chwalić nie można, ani ich nauki i postępowania bronić, ale też z drugiej strony nie można pochwalać nadużyć dziejących się w wojsku, i należałoby już raz dać poznać władzom wojskowym, że i one podlegać muszą krytyce i pod pewne prawa. Wszakże dziś wolno krytykować nawet i ministrów, skądże tedy oficerowie niżsi lub wyżsi mieliby mieć takie prawo, by im wolno było robić, co się im podoba, i aby nikt z obywateli nie mógł ich za to krytykować?

Każdy obywatel płaci na wojsko podatki, każdy więc oficer jest niejako urzędnikiem i płatnym sługą państwowym, płatnym za pieniądze złożone przez obywateli, a skoro tak, to obywatelom powinno i musi być wolno wiedzieć co się tam w koszarach dzieje, i jak postępują oficerowie z synami obywateli.

Dziwne pojęcie mają władze wojskowe o swojej wyższości; zdaje się im pp. oficerom, że oni tylko są ludźmi, oni panami i władzcami państwa, a reszta obywateli pracujących na wojsko w pocie czoła, ma bić przed oficerami czołem i w prochu tarzać się przed ich majestatem.

Dlatego dobrze się stało, że sąd lwowski tak sprawiedliwie sobie postąpił i socyalistów w tym wypadku uwolnił od oskarżenia.

To był jeden proces ciekawy; — drugi toczył się w Krakowie, również przez kilka dni. W listopadzie roku zeszłego trzech młodych ludzi napadło z bronią w ręku na p. Götza, właściciela browaru w Okocimie i zażądało podatku w większej kwocie pieniężnej, niby w imieniu jakiegoś tajnego rządu narodowego, a gdy p. Götz odmówił ich żądaniu, wtedy napastnicy poczęli strzelać do p. Götza i do p. Narzymskiego, jego sekretarza, który przybiegł do kancelaryi, aby bronić swego chlebodawcę.

Z tego powodu stanęli w Krakowie z końcem zeszłego miesiąca, jako oskarżeni o zbrodniczy napad i usiłowane morderstwo:

1) Teofil Sikora 19-letni uczeń VII. klasy gimnazyalnej w Tarnowie, urodzony w Gawłuszowicach; 2) Antoni Kędzior, 22-letni nauczyciel ludowy w Dzianiszu, urodzony w Święcanach; 3) Józef Cziżek, 19-letni nauczyciel ludowy w Cięcinie pod Żywcem, urodzony w Wiedniu i 4) 21-letni Stanisław Styliński, urodzony w Tarnowie, ukończony uczeń seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie, obecnie praktykant szlifierski w Tarnowie.

Prokurator w swem oskarżeniu, opisawszy cały napad, starał się wykazać, że napastnicy wymyślili sobie sami jakiś tajny rząd narodowy, aby swoją zbrodnię pokryć niby dobrym celem. W rzeczy zaś samej uknuli cały napad tylko dla rabunku, a gdy się im ten nie udał, chcieli zamordować Götza i jego obrońcę p. Narzymskiego.

Gdy przystąpiono do przesłuchania obwinionych, stanął najpierw Teofil Sikora i zeznał, że nie poczuwa się do żadnej winy, tylko do przekroczenia o niedozwolonem noszeniu broni. W dalszym ciągu przyznał się jednak Sikora, że był w Okocimie, aby od p. Götza ściągnąć podatek, nałożony na niego przez tajny rząd narodowy. Mówił, że należy do tajnego stowarzyszenia, że miał 10 podwładnych, między niemi Cziżeka i Kędziora i opowiadał jak go do tego stowarzyszenia wciągnięto. Mianowicie przyszedł raz do niego jakiś członek takiego stowarzyszenia i nakłonił go, aby i on dał się wpisać na członka.

Na zapytanie przewodniczącego, jaki jest cel owego tajnego stowarzyszenia, Sikora odrzekł, iż celem jego jest: szerzenie oświaty między ludem, podnoszenie handlu i przemysłu oraz podnoszenie ducha narodowego. Każdy członek musi przysięgać że nie zdradzi osób należących do stowarzyszenia, a gdyby dopuścił się zdrady, to za to czeka

go śmierć. Słowa przysięgi mają mniej więcej tak opiewać: „Przysięgam na Matkę Boską, na krew niewinnie pomordowanych, że będę posłuszny naczelnikowi, będę żył moralnie, będę się starał o podniesienie oświaty ludu i t. d.“

W październiku roku zeszłego otrzymał Sikora nakaz od wyższego jakiegoś naczelnika, aby od Gőtza odebrał podatek narodowy. Chcąc rozkaz ten wypełnić, zawezwał Kędziora i Cziżeka, aby przybyli do Tarnowa, i stamtąd udali się potem wszyscy trzej razem ze Stylińskim do Okocima. Od Gőtza zażądali pieniędzy, a gdy ten dać ich nie chciał, wtedy Sikora nie wiedząc co robi, strzelił. Pieniądze, jakich żądali od Gőtza jako podatek narodowy, miały być obrócone na biblioteki i książki ludowe.

Na dalsze zapytanie przewodniczącego trybunału, czy Sikora nie widzi nic karygodnego w tym napadzie na Gőtza, grożeniu mu i strzelaniu, Sikora przyznał, że to czyn karygodny, ale on działał z rozkazu naczelnika wyższego, którego ślepo słuchać musi.

Drugi obwiniony Antoni Kędzior zeznał, że to, co mówił w śledztwie jest nieprawdą, bo nie o prosty rabunek tu chodziło, ale o wykonanie rozkazu wyższego naczelnika, i że on, t. j. Kędzior należy do tajnego stowarzyszenia, które ma na celu popieranie oświaty, handlu i t. d.

Przewodniczący zwraca mu uwagę, że śmiesznem jest, aby stowarzyszenie, które ma taki piękny cel było tajnem, i aby wymagano od członków tak surowej przysięgi.

Kędzior nie umiał na to odpowiedzieć, opowiedział tylko jak go do stowarzyszenia wciągnięto, i jak Sikora wezwał go do Tarnowa i przeczytał mu rozkaz udania się do Okocima, by od Gőtza ściągnąć pieniądze.

Trzeci obwiniony Cziżek przyznał się, że zrobił źle, że się wdawał z Sikorą i Kędziorem, ale nie wiedział co to za ludzie, i nie znał dobrze celów towarzystwa do którego go wciągnięto. Sikora przedstawił mu, że celem stowarzyszenia jest podniesienie oświaty ludu, dobrobytu, handlu i przemysłu; objaśnił go, że każdy członek musi być przełożonemu posłusznym, że członkowie się nie znają między sobą, a zdrajcy grozi kara śmierci.

Przewodniczący pyta dalej: a czy nie zwrócił pan na to uwagi, dlaczego tak szlachetne stowarzyszenie miało być utrzymywane w tajemnicy i że groziła kara śmierci za wyjawienie jego niewinnych celów?

Obwiniony: Nad tem się nie zastanawiałem. Statutów pisanych nie było; każdy członek uczył się na pamięć praw i obowiązków, dyktowanych przez naczelnika: paragraf 1 mówił, że zdrada naczelników lub organizacyi pociąga karę śmierci; paragraf 2 mówił o zdradzie mimowolnej.

Przew.: Ale do czego dążył statut. Cel jaki?

Obw.: Dźwignięcie Ojczyzny z upadku.

Przew.: To jest frazes. — Za pomocą jakich środków miało to nastąpić?

Obw.: Za pomocą dźwignięcia oświaty, handlu, przemysłu, odczytów i t. p. Obwiniony złożył przysięgę w ręce Sikory w dniu, w którym go wciągnął do stowarzyszenia. Rotę przysięgi czytał mu Sikora. Rota brzmiała: „Ja N. N. przysięgam Bogu wszechmocnemu, w Trójcy jedynemu, na Matkę Boską, Królowę Polską, że o stowarzyszeniu i członkach jego nic nie powiem. Tak mi pomóż Panie Boże i święty krzyż“. Obwiniony wykonywał czaty, przypatrywał się ludziom przechodzącym; odprawiał warty w lesie w odludnych miejscach, raz z nabitym rewolwerem.

Przew.: Po coś tam pan stał?

Obw.: Sikora polecił mi, żebym tam stał i ludziom się przypatrywał; była to próba posłuszeństwa. Z członków stowarzyszenia poznał obwiniony tylko Kędziora. — Dnia 23 października zeszłego roku otrzymał obwiniony list z wezwaniem od Sikory, aby przyjechał do Tarnowa po zegarek. Gdy obwiniony odpowiedział, że jeżeliby tylko szło o zegarek, to nie przyjedzie, otrzymał ponowne wezwanie, aby przyjechał; Sikora dodał, że w takich wypadkach nie umie żartować.

O wyprawie do Okocima dowiedział się Cziżek dopiero w drodze z Tarnowa do Bogumiłowic; wtedy Sikora wydobył rewolwery, rozdał je i wydał rozporządzenia szczegółowe. Sikora polecił Kędziorowi, na wy-

padek, gdyby Götz pieniędzy nie dał i przysięgi nie złożył, zostać przy nim z rewolwerem i dać czas Sikorze i Cziżikowi do ucieczki; potem miał zastrzelić Götza. Obwinionemu zaś Cziżkowi powiedział Sikora: tyś nam niepotrzebny, ale skoroś przyszedł, to zostań w restauracyi i czekaj na nas. Obwiniony z restauracyi wyszedł w pole i po chwili ujrzał uciekającego Sikorę, od którego dowiedział się, że wyprawa źle się skończyła. Po powrocie do Tarnowa, obwiniony został na drugi dzień aresztowany. W czerwcu 1900 roku obwiniony był przedstawiony wyższemu naczelnikowi w mieszkaniu Stylińskiego. — Ten naczelnik był w czarnym surducie, z maską na twarzy. Z naczelnikiem nic obwiniony nie rozmawiał.

Przew.: Czy pan wierzył, że to rzeczywiście zwierzchnik.

Obw.: Wierzyłem.

Przew.: Dlaczego pan się nie cofnął przed wyprawą do Okocima.

Obw.: Chciałem się cofnąć, ale obawiałem się o własne życie, gdybym był Sikorze nieposłuszny.

Obwiniony podtrzymywał dalej zeznania swoje w śledztwie, że padł ofiarą oszustów. Wszak celem owego stowarzyszenia nie mogło być napadanie i mordowanie. Ich celem nie mogło być podniesienie oświaty, ale zdobycie pieniędzy dla siebie i obwiniony został w tę sprawę mimowoli wciągnięty. W grudniu 1898 obwiniony z polecenia Sikory był u Götza celem ściągnięcia pół procentowego na skarb narodowy podatku, ale wyprąwa spełzła na niczem, p. Götz pieniędzy nie dał. Przed wyprawą ówczesną ocenili Götza na 6 milionów. Obwiniony przedstawił się jako wysłannik rządu narodowego, ale Götz odparł, że takiego rządu nie zna. Sikora był niezadowolony z wyniku wyprawy.

Na pytanie adwokata Dra Szalaya odpowiada obwiniony, że obawia się, iż zostanie zamordowany z powodu, że zdradził istnienie tajnego stowarzyszenia.

Zeznania czwartego skarżonego, Stylińskiego były najmniej ciekawe, ten bowiem wyparł się wszystkiego i wykazał, jak Cziżek, że był tylko obałamucony przez Sikorę.

Po wywodach obrońców i prokuratora zapadł wyrok mocą którego: Sikora skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia, Kędzior na 24 godzin ścisłego aresztu za niedozwolone noszenie broni, a Cziżek i Styliński zostali zupełnie uwolnieni.

Prokurator atoli zgłosił zażalenie nieważności, wskutek czego wszystkich oskarżonych zatrzymano jeszcze w areszcie śledczym.

Z całego tego drugiego procesu można wysnuć różne domysły, i tak: możliwem jest, że Sikora sam wymyślił sobie jakieś tajne stowarzyszenie i wciągnął w nie niebacznych kolegów i pod płaszczykiem sprawy narodowej, chciał wymusić przy ich pomocy pieniądze od Götza, albo też, że ów jakiś tajemniczy, zamaskowany naczelnik chciał to zrobić przez Sikorę i jego kolegów, albo też, że istotnie istnieje jakieś tajemnicze stowarzyszenie między młodzieżą szkolną i między nauczycielstwem ludowem.

Zagadkowem bardzo byłoby to stowarzyszenie, bo niby chce szerzyć oświatę wśród ludu i podnosić przemysł w kraju, a pieniądze na ten cel chce zdobywać rabunkiem i mordem.

Przysięga tego stowarzyszenia jest dość religijna, cele jego niby szlachetne, środki jednak zbrodnicze. Zdaje się więc, że nie chodzi tu o prawdziwą oświatę ludu, ale o jakąś zbrodniczą i szkodliwą oświatę, skoro stowarzyszenie to okrywa się tajemniczością i swych członków używa do zbrodniczych czynów.

Pogawędka o różnych rzeczach.

Podłość Schönererowców. — Kto z polskich posłów stanął w obronie nauki katolickiej. — Bluźniercze pismo ludowców. — Obowiązek odciągania swych bliźnich od złych opiekunów. — Dążenia ludowców i socyalistów.

Jużeśmy pisali, że owi sławni awanturnicy w Radzie państwa ze stronnictwa Schönerera i Wolfa, wnieśli w Radzie państwa interpelacyę zohydzającą naukę katolicką i katolickich kapłanów.

Powyciągali bowiem z Teologii przeznaczonej dla księży pewne ustępy o grzechach przeciw moralności i z tego chcieli ukuć broń przeciw Kościołowi, aby w ten sposób niebacznych i nieoświeconych ludzi od Kościoła katolickiego oderwać.

Teologię ową napisał przed 100 laty święty Alfons Ligury; w tej książce, jak i w innych podobnych, napisanej po łacinie, bo tylko dla księży przeznaczonej, jest rzeczywiście, bo być musi dla nauki jeden rozdział, w którym opisane są różne grzechy przeciw moralności, aby księża wiedzieli gdy słuchają spowiedzi, co jest grzechem i jakim jest grzechem.

Taka nauka dla księży jest konieczną, bo inaczej mogliby źle lub niedokładnie spowiadać, a spowiedzi lekko traktować nie można. Otóż Wolf i towarzysze przewrócili koła do góry ogonem i ową naukę dla księży potrzebną, chcą przedstawić tak, aby się wydawała, że Kościół katolicki uczy niemoralności.

Przekręcać w ten sposób naukę katolicką, jest ostatnią podłością — ale Wolf, Schönerer i ich towarzysze nic sobie z tego nie robią, bo podłość wszelka, to ich życie, ich broń. Podli są ci ludzie na każdym kroku, więc nic dziwnego, że zdobyli się na nową wyżej opisaną podłość.

Taka podłość musiała wywołać oburzenie u katolickich posłów i wywołała je rzeczywiście. Zwłaszcza Koło polskie wystąpiło energicznie w obronie nauki katolickiej i kapłanów. i dało ciętą odpowiedź stronnictwu Wolfa przez usta posła hr. Dieduszyckiego. I za to należy się cześć Kołu polskiemu i hr. Dieduszyckiemu.

Ale dlaczegoż tego nie zrobili także opozycyjni p o s ł o w i e l u d o w i? Przecież oni głoszą, że tylko oni lud zastępują, i że tylko oni stoją na gruncie katolickim, a kiedy tak, to powinni byli również, a nawet przedtem niż Koło polskie, stanąć w obronie nauki katolickiej.

Zastępują lud, a lud nasz jest szczerze katolickim, więc należało skarcić Wolfa i towarzyszów jego za hańbienie Kościoła św. Tego posłowie opozycyjni (stojałowczycy i ludowcy) nie zrobili, przeciwnie K u b i k (stojałowczyk) i O l s z e w s k i (ludowiec) połączyli się z Schönererem i chcieli głosować za ową haniebną interpelacyą, — gdyby ją czytano na jawnem posiedzeniu. Więc n i e owi posłowie opozycyjni, ale posłowie z K o ł a są prawdziwymi zastępcami katolickiego ludu i naszego kraju.

I jakżeż zresztą l u d o w c y mogą stawać w obronie Wiary św., kiedy oni przejęli się już naukami swych przewódców, a ci, jak wiadomo pracują nad wyrwaniem Wiary św. ze serc ludu polskiego. Robią to i w *Przyjacielu ludu* i w *Zorzy*. Jeden z czytelników *Prawdy* stwierdza to wyraźnie w liście do tego pisma i donosi, że w owej *Zorzy*, wydawanej obok *Przyjaciela ludu* przez ludowców, znajduje się bajka, w której imię naszego Zbawcy Pana Jezusa Chrystusa wystawione jest na s z y d e r s t w o.

Dziwić się zaiste potrzeba, a jeszcze więcej ubolewać nad tem, iż są w naszym kraju wieśniacy, którzy takie pisma jak: *Przyjaciela ludu* i *Zorzę* czytają i prenumerują.

Popierając bowiem i czytając pisma uwłaczające Kościołowi i Wierze św., pisma wystawiające na szyderstwo samego Zbawiciela Pana — tem samem tacy wieśniacy sami dopomagają wrogom Wiary św. do jej obalenia i dopuszczają się także ciężkiego grzechu, za który czeka ich wielka odpowiedzialność na Sądzie Bożym.

Wieśniacy mający Boga w sercu powinni ratować swych bliźnich, należących do stronnictwa „ludowców“ i czytających ich pisma, tłumaczyć im na jak złej są drodze, jak dusze swoje gubią, i z tej złej drogi sprowadzać.

Pismo święte nakazuje ratować nawet bydlę bliźniego, gdy to naprzykład do studni wpadnie, o ileż więc większy jest obowiązek każdego chrześcijanina ratować duszę swego bliźniego, gdy ta wpadnie w ręce wrogów Kościoła św. Gdy więc Szan. Czytelniku widzisz, że twój sąsiad dał się uwikłać „ludowcom“, że czyta ich pisma, to niezaniedbuj żadnej okazyi, by go od „ludowców“ odciągnąć.

Bo ludowcy nie lepsi od socyalistów, jedni bowiem i drudzy pod płaszczykiem obrony i oświaty ludu, szerzą zgubne nauki i wysługują się masonom, a masoni, jak wiadomo, mają ten główny cel, aby zupełnie znieść ze ziemi nietylko katolicką ale wszelką religię.

W tym celu ludowcy i socyaliści i tak zwani demokraci, ale nie katoliccy demo-

kraci, tylko liberały, szerzą różne błędne nauki, czy to przez pisma, czy przez wykłady publiczne. Szczególnie tak zwany „Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza“ wziął sobie za cel przedstawiać religię chrześcijańską jako utwór czysto ludzki, a nie Boski, dlatego na wykłady tego Uniwersytetu nie powinien żaden katolik chodzić.

Że socyaliści rzeczywiście dążą do oderwania ludzi od Boga — to tego dali znowu świeży dowód socyaliści włoscy. Na wiecu socyalistycznym odbytym niedawno w mieście Medyolanie, jeden z przywódców socyalistycznych dowodził, że dzieci w szkołach nie powinny się modlić, bo modlitwa to rzecz całkiem niepotrzebna.

Naturalnie, bo kto chce z ludzi zrobić bydlęta, dlatego modlitwa jest niepotrzebną, i jest przeszkodą w doprowadzeniu ludu do zbydlęcenia. Dopóki bowiem ludzie modlić się będą, trudno będzie ludowcom, socyalistom i masonom wprowadzić u ludu pogaństwo, dlatego już i przeciw modlitwie powstają.

Na każdym kroku widać do czego dążą ci wrogowie Wiary świętej, a jednak niektórzy robotnicy i wieśniacy idą za nimi i uważają ich za swoich przyjaciół. I gdzież rozum, gdzie jaka wiara u tych wieśniaków i robotników?

Tyle dla nich cierpiał Zbawiciel Pan, aby ich zbawić, a oni to zbawienie sami od siebie odpychają i łączą się z tymi, którzy dążą do wyrugowania z ziemi Królestwa Chrystusowego. Straszne jest ich zaślepienie!

Co słychać w kraju i za granicą.

Zwołanie Sejmu.

Po świętach wielkanocnych dnia 18 kwietnia ma być zwołany Sejm galicyjski. Obrady potrwają do 11 maja.

Kto się dopuszczał nadużyć wyborczych.

Ci posłowie galicyjscy, którzy pojechali do Wiednia, aby tam nic nie pracować tylko aby się kłócić, albo na drugich, zwłaszcza na Koło polskie ujadać, podnieśli w Radzie państwa wielki krzyk o ostatnich wyborach do Rady państwa i usiłowali dowieść, że władze galicyjskie razem ze szlachtą dopuszczały się przy tych wyborach wielkich nadużyć.

Najwięcej mówili o tych nadużyciach właśnie ci posłowie, których wybór przyszedł do skutku tylko przez wielkie nadużycia popełniane przez nich samych i przez ich stronników. Posłami tymi są: Breiter, Daszyński i Rusini moskalofile, zwłaszcza dr. Kos i jego towarzysze. Wszyscy ci posłowie starali się krętactwami wykazać, że w Galicyi tylko oni jedni zostali obrani posłami bez wszelkich szacherek i nadużyć, a inni posłowie, zwłaszcza ci, co do Koła należą, wyszli z urny wyborczej tylko przez nadużycia.

Że ci posłowie, a zwłaszcza dr. Kos i Breiter a także i ich pomocnicy jak posłowie ludowi: Wilk, Krempa, Kubik i t. d., grubo kłamali, a przynajmniej rzecz przesadzili, to jasne jak słońce, gdyż właśnie ci posłowie dopuszczali się wielkich nadużyć i szacherek i tylko przez te szacherki, lub przez bałamucenie wyborców wyszli na posłów.

Gazety piszą, że na przykład wybór p. Breitera, lwowskiego radykała i socyalisty kosztował 30.000 złr. Kilku zaś włościan z Biłki szlacheckiej pod Lwowem ogłosiło nadto list w *Gazecie narodowej*, w którym skarżą się na swego wójta i między innemi opowiadają, jak się ten zachowywał podczas ostatnich wyborów z kuryi piątej. Oto najpierw groził rozmaicie, aby nikt nie ważył się głosować inaczej, tylko jak on rozkaże. Więc najpierw wziął od p. Witoszyńskiego 10 złr. i jego polecił, ale potem wziął od p. Jabłońskiego 20 złr. i za nim kazał głosować, w końcu jednak p. Breiter dał mu 40 złr. i wtenczas wójt kazał stanowczo za nim głosować, dodając, że p. Breiter jest „obrońcą ludu“. Dlatego to w Biłce szlacheckiej głosowano na p. Breitera.

Ciekawy był także wybór ruskiego opozycyjnego posła, radcy skarbowego Bazylego Jaworskiego. Oto wyborcy okręgu brzeżańskiego wnieśli protest do namiestnictwa przeciw temu wyborowi i tak w tym proteście piszą:

„W sali wyborczej w Brzeżanach podczas głosowania działy się ze strony księży

ruskich niesłychane nadużycia; wydzierano lub podstępnie odbierano wyborcom karty głosowania opiewające na kandydata Traczewskiego i darto, a inne karty z napisem Jaworski przymusowo lub podstępnie wręczano, a który wyborca nie chciał swej karty okazać, grożono mu pięściami i wyklęciem z cerkwi. Na świadków tych nadużyć ze strony ruskich księży powołujemy Stanisława Sadowiaka, Fedka i Karola Hyry z Budyłowa, Augustyna Ogorczaka z Medowy. Wysokie Namiestnictwo przeto raczy łaskawie przeprowadzić w tej sprawie dochodzenie, przeprowadzone na dniu 17 grudnia 1900 r. wybory unieważnić i nowe wybory rozpisać.

W końcu nadmieniamy, że przy przeprowadzeniu dochodzeń dostarczymy wiele faktów i świadków innych, jakich nadużyć dopuścili się księża ruscy.

Jóżko Grubiak, Mielnik Petro, Stefanów Jaśko, Piotr Mielnik, Piotr Grubiak, Edmund Krzyżanowski, ma znaczyć Dawid Dick, Elias Szabas, Jan Dudziec, Jan Chwastek, Stasyszyn Sylwester, Petro Rajca“.

Wiadomo także, że i nasi ludowi posłowie opozycyjni używali różnych sztuczek do przeprowadzania swych wyborów, bo już to bałamucili lud fałszywemi obietnicami, już też gróźb różnych używali.

I ci wszyscy tak przez przekupstwo, przez szacherki, przez groźby lub fałszywe obietnice wybrani posłowie śmią teraz w Radzie państwa mówić o nadużyciach wyborczych. Powinni przecież znać to przysłowie, że w domu wisielca nie mówi się o sznurze.

Z Rady państwa.

Posiedzenie Rady państwa dnia 27 lutego było przepełnione napadami posłów Breitera, Daszyńskiego i naszych ludowych posłów opozycyjnych na szlachtę i starostów galicyjskich, jakoby ci dopuścili się wielkich nadużyć przy ostatnich wyborach.

Za dużo już tego było prezydentowi ministrów p. Koerberowi, więc wstał i z całą powagą oświadczył, iż musi stanowczo wziąść w obronę władze galicyjskie, gdyż posłowie-oskarżyciele mówią tylko ogólnie a nie podają poszczególnych wypadków nadużycia. Kilka wypadków, o których jeden z posłów wspomniał, zostały zbadane i pokazało się, że władze postąpiły sobie całkiem słusznie i według prawa. Należy podnieść, mówił dalej prezydent ministrów Koerber, że właśnie ostatnie wybory galicyjskie odbyły się spokojnie i bez większego poruszenia. A na końcu swej mowy dał minister-prezydent owym posłom do zrozumienia, by zamiast mówić o nadużyciach wyborczych, których nie było, pracowali raczej nad podniesieniem gospodarczem ludu i oświatą jego.

Dobrą także odpowiedź dali pp. Kosowi, Daszyńskiemu, Breiterowi i Kubikowi posłowie z Koła polskiego mianowicie p. Giżowski i Eugeniusz Abrahamowicz. Wskutek tego wniosek p. Breitera, aby sprawę nadużyć wyborczych w Galicyi traktowano jako nagłą, Izba odrzuciła.

Z członków Koła polskiego wstrzymali się od głosowania i przed głosowaniem wyszli z sali posłowie: Grek, Rotter, Romanowicz i Danielak.

Członkowie Koła polskiego domagali się osobnego posiedzenia, celem obradowania nad tem, czy Koło ma głosować za nagłością tego wniosku, czy nie, aby się nie zdawało, że Koło sprzeciwia się nagłości tego wniosku z obawy.

Przy końcu tego posiedzenia Rady państwa, przyszło jeszcze także do małego skandalu.

Prezydent zarządził rozdanie kartek, celem wyboru członków komisyi dla kontroli długu państwowego. Ponieważ nie można było osiągnąć porozumienia co do kandydatów, oddawali posłowie kartki niewypełnione, wobec tego prezydent był zmuszony oświadczyć, że wybór tej komisyi wycofuje z porządku dziennego. Wolf rozgniewany tem, złapał za urnę z kartkami i wysypał wszystkie kartki na ziemię.

Na następnem posiedzeniu dnia 2 marca postawił socyalistyczny poseł Cingr nagły wniosek, o zaprowadzenie 8-mio godzinnego czasu pracy w kopalniach. Przy rozprawie nad tem wnioskiem przyszło znowu do awantury. Poseł Eldersch (socyalista) obwiniał rząd, że postępuje niesprawiedliwie względem górników i zaznaczył, że wśród wyzy-

skiwaczy robotników znajduje się także jeden z arcyksiążąt. Za to przywołuje go p. Vetter, prezydent Izby do porządku. (Socyaliści przerywają mowcy).

P. Eldersch: Arcyksiążę ten jest wyzyskiwaczem!

Prezydent: Jeszcze raz przywołuję pana do porządku.

P. Wolf: Niech pan zarządzi tajne posiedzenie.

P. Daszyński: To jest niesłychany serwiliżm!

P. Wolf: Arcyksiążę powinien żyć ze swoich apanaży... arcyksiążęca gospodarka, leniuchy i darmozjady...

Nagłość wniosku posła Cingra odrzucono, gdyż najpierw wszelka nagłość jest uważana jako mała obstrukcya, a powtóre rząd sam przedłoży Radzie państwa własny wniosek o zaprowadzenie nie 8 lecz 9 godzinnego czasu pracy w kopalniach.

Na temże posiedzeniu występował dziki Wolf przeciw księżom i przeciw Kościołowi katolickiemu, wyrzucając prezydentowi Izby, że nie dopuścił aby odczytano ową haniebną interpelacyę, obrażającą naukę katolicką.

Prezydent Izby hr. Vetter skarcił go za to kilkakrotnie, ale cóż sobie robią z tego tacy szubrawcy jak Wolf lub Schönerer.

Dalsze posiedzenie odbyło się w poniedziałek dnia 4 marca. Poseł Menger przedłożył wniosek o budowie dróg wodnych (kanałów). Podpisali ten wniosek także Czesi i Polacy.

Poseł Krempa wniósł interpelacyę o nadużyciach wyborczych w powiecie ropczyckim. W roku zeszłym pisaliśmy, że właściwie poseł Krempa dopuszczał się nadużyć, bo jeździł po wsiach i rozpijał włościan.

Następnie prezydent Izby odpowiedział, dla czego pozwala tylko na wnoszenie interpelacyj po niemiecku, a nie może przyjąć interpelacyj stawianych w innych językach, gdyż chodzi tu o to, aby cała Izba zrozumiała interpelacyę.

Potem przyszło do kłótni i wymyślań między socyalistami i antysemitami, przyczem socyaliści razem ze Schönerowcami krzyczeli, że nie chcą aby szkoły miały charakter katolicki i religijny, lecz żeby były bezwyznaniowe.

Natomiast burmistrz Wiednia, dr. Lueger, ostro występował przeciw tym nauczycielom ludowym, którzy w szkole szerzą bezreligijność i prusofilstwo.

Na drugi dzień przystąpiono do obrad nad pozwoleniem na coroczny pobór rekrutów. Gdy wiceprezydent Izby Prade zaczął odczytywać spis mowców, którzy przy tej sposobności mieli głos zabierać, skoczył na trybunę prezydyalną czeski radykalista Fressel i wyrwał z rąk wiceprezydenta ów spis. Widząc to posłowie z obozu Schönerera, rzucili się na Fressla i poczęli go okładać pięściami. Powstała istna karczemna bójka, wskutek czego Prade przerwał na chwilę posiedzenie. Poseł Fressel został pokrwawiony w tej bójce, polała się przeto krew w Radzie państwa.

Po ponownem otwarciu zabrał głos młodoczeski poseł Horzica, ale socyaliści czescy poczęli hałasować i przerywać mowcy. Mimo to Horzica mówił dalej krytykując administracyę wojskową i w końcu oświadczył: My Czesi nie chcemy niczego innego nadto, aby armia była wychowywana w duchu sprawiedliwości i w myśl regulaminów.

Potem ksiądz Scheicher przemawiał za urlopowaniem żołnierzy na czas żniw, domagał się dwuletniej służby wojskowej i aby zarząd armii robił obstalunki nie przez liwerantów, ale wprost u wytwórców.

Następnie czeski poseł Udrzall skarżył się, że Czechom jeszcze nigdy nie dano tego, co się im słusznie należy. To samo spotyka i innych Słowian, a także i Polaków. I dalej wykazywał p. Udrzall, jak to rząd postępował z Galicyą, jak mało dbał o ten kraj, a przecież Polacy to naród inteligentny i zasługujący na lepsze traktowanie ze strony rządu.

Cześć za to posłowi Udrzallowi, że tak dzielnie bronił naszego kraju, choć jako Czech nie miał do tego obowiązku.

Po przemowach innych posłów odesłano sprawę dostarczenia rekrutów do komisyi. O dalszych posiedzeniach napiszemy później.

Tu jeszcze zaznaczamy, że według gazet czeskich, boli to bardzo Najjaśniejszego Pana, iż Niemcy z obozu Wolffa i Schönerera tak napadają w Radzie państwa na księży i Kościół katolicki.

Rada państwa ma trwać do końca marca, poczem nastąpi przerwa.

Niemcy.

Prześladowanie Polaków. W parlamencie niemieckim przy obradach nad sprawami wojskowemi zapytał się poseł polski ks. dr. Jażdżewski, czy prawdą jest, że władza wojskowa wydała rozporządzenie, aby żołnierze nic nie kupowali i nic nie brali u polskich kupców i przemysłowców. Gdyby tak było, to takie rozporządzenie zasługuje na naganę. Minister wojny generał Gossler dał na to odpowiedź ni w pięć ni w dziewięć, mianowicie, że ludność polska także nie chce kupować u niemieckich kupców i rzemieślników, przez co byt tychże jest zagrożony, więc Niemcy muszą się mścić i tak samo szkodzić polskim kupcom.

Nowa groźba. Gazety niemieckie podszczuwają rząd pruski, aby ten nakazał arcybiskupiemu konsystorzowi w Poznaniu, urzędowanie prowadzić tylko w niemieckim języku. Na to odpowiadają polskie gazety, że rząd nie ma do tego żadnego prawa.

Aresztowanie polskiego redaktora. W Poznaniu aresztowała i zamknęła do więzienia pruska policya redaktora *Pracy* p. Kaniewskiego, a to za artykuł napisany z okazyi jubileuszu Prus. Były tam wykazane i obłuda Prus i ich okrutne postępowanie z Polakami. Pan Kaniewski jest z rzędu 10 redaktorem *Pracy*, przeciw którym władze pruskie tak brutalnie postępują.

Rewizye u polskich studentów. W Grudziądzu odbyły sie rewizye u dwóch polskich gimnazyalistów. Policya w asystencyi żandarma, przeprowadziła rewizyę ubrań i mieszkania i skonfiskowała obraz Kościuszki, polską monetę, dwa polskie zaproszenia drukowane i 91 listów.

Król angielski bawił kilka dni w Niemczech, by odwiedzić swą chorą siostrę, cesarzową Fryderykową, matkę obecnego cesarza niemieckiego.

Zamach na cesarza niemieckiego. Dnia 7 marca, gdy cesarz niemiecki jechał w Berlinie powozem na dworzec kolejowy, zbliżył się do powozu jakiś człowiek i rzucił na cesarza kawał żelaza. Przytrzymany i zaprowadzony na policyę przyznał się, że nazywa się Weyland, że jest ślusarzem i cierpi na epilepsyę. Cesarz ma małą ranę na twarzy.

Sejm pruski przeciw Polakom. Zaciekły jakiś Prusak Staudy postawił wniosek w sejmie pruskim, aby rząd w niczem nie zmienił swego zwierzęcego postępowania z Polakami, i sejm to uchwalił. Hańba mu!

Rosya.

Rosya grozi Niemcom. Rząd rosyjski grozi znowu Niemcom, iż gdyby te podniosły cło na zboże przychodzące z zagranicy, to on, t. j. Rosya, zamknie granicę i nie puści do Prus polskich robotników udających się co roku na zarobek do Prus. Byłoby to dla Prus, potrzebujących coraz bardziej polskich robotników, wielką klęską.

Zamach na ministra. Minister oświaty Bogolepow, został w tych dniach podczas udzielania ogólnych posłuchań wystrzałem rewolwerowym zraniony w szyję. Zamachu dokonał niejaki Piotr Karpowicz, uczeń napędzony z uniwersytetu.

Nieurodzaj w Rosyi. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza, że gubernie chersońska i tomska, oraz Akmolińsk dotknięte są nieurodzajem. W guberniach tauryjskiej, besarabskiej, podolskiej, kijowskiej i tobolskiej oraz w Semipałotyńsku i Transbajkalii, nawiedzonych także nieurodzajem, panuje głód. Rząd przeznaczył dotychczas na rozdanie między ludność półtora miliona rubli. Ogółem potrzeba do 5 i pół miliona. Ministerstwo zapowiada, że organizuje się pomoc dla dotkniętych prowincyj i zwraca się do dobroczynności prywatnej.

Włochy.

Nędza, głód i rozruchy ludności. Wskutek śnieżnych nawałnic i zimna zapanował w różnych okolicach Włoch głód. Ludność wzburzona domaga się chleba i przybiera groźną postawę. W Nerdo (w Apulii) wybuchły rozruchy. 175 robotników wiejskich, zatrudnionych w dobrach milionera Depandi, udało się w sobotę po skończonej pracy przed jego mieszkanie, domagając się podwyższenia płacy dziennej na 75 centesimów. Gdy policya aresztowała kilku robotników, zebrał się przed ratuszem tysięczny tłum zgłodzonych, wtargnął do gmachu i zburzył

wszystko, czego dosięgnął. Sprowadzono wojsko. W górach Albańskich, a zwłaszcza w Marino i Labano, panuje również głód. Władze miejskie wypłacają robotnikom, pozbawionym pracy, dziennie 25 centesimów.

Hiszpania.

Straszne rzeczy działy się niedawno w Hiszpanii. Minister spraw wewnętrznych został, gdy jechał w powozie, napadnięty przez tłum i obsypany gradem kamieni. Nuncyusz papiezki o mało co nie został zabity, do 20 klasztorów bombardowano kamieniami, oblano je naftą i podpalono. Na ulicach w Madrycie, Barcelonie, Walencyi, Granadzie, Saragosie słychać ustawicznie wrogie okrzyki: „Na szubienicę z Jezuitami!“, „Śmierć królowej!“, „Niech żyje republika!“

Królewska rodzina i goście jej nie mogą wcale z zamku wyjechać. Ani jeden zakonnik nie może się na ulicy pokazać, bo naraziłby się na niebezpieczeństwo, że zostanie zbity i sponiewierany. Były chwile, że ulicami Madrytu przeciągało przeszło 10.000 ludzi z wszystkich warstw społeczeństwa, a żandarmów i policyantów bito tak strasznie, że innym odeszła ochota do przywracania porządku. Wielu żandarmów zostało ciężko poranionych. Z okien i balkonów rzucano na nich kamieniami, cegłami, popiołem im oczy zasypywano i t. p. W Granadzie zostały dwie osoby zabite. Strach pomyśleć, co się w tej Hiszpanii dzieje! A wszystkiemu są winni liberali i masoni, którzy tłum uliczny rozjątrzyli i puścili na kościoły i księży.

Z innych państw.

W Portugalii, zwłaszcza w mieście Oporto przyszło do podobnych zaburzeń jak w Hiszpanii. I tam dziki tłum uliczny podjudzony przez masonów napada na kościoły i klasztory.

Turcya. Sułtan turecki przesłał w podarunku carowi rosyjskiemu prześliczny stolik z przyborami do palenia papierosów. Dzienniki francuskie przypisują temu podarunkowi jakieś polityczne znaczenie.

Aby utrzymać spokój w Macedonii i nie dopuścić do rewolucyi w tym kraju, ma Turcya wysłać większą liczbę wojska na granicę macedońską. Równocześnie policya turecka aresztuje różnych Bułgarów, zwłaszcza nauczycieli i księży bułgarskich, których podejrzywa, że należą do rewolucyjnego komitetu macedońskiego.

Serbia. Żona zmarłego Milana, byłego króla serbskiego, ma powrócić do Serbii. Prosi ją o to jej syn, obecny król serbski Aleksander, a to w tym celu, by swoją obecnością przyczyniła się do uspokojenia ludu serbskiego, który teraz po śmierci Milana, zaczyna krzywo patrzeć na rodzinę królewską.

Książę czarnogórski, Nikita, zaprzeczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem francuskim, jakoby istniało jakie trójprzymierze między Czarnogórą, Serbią i Bułgaryą. Takie przymierze jest niepotrzebne, gdyż te trzy państwa nie myślą o żadnej wojnie, ale chcą, aby na półwyspie bałkańskim utrzymany był stan pokojowy.

Z Chin. Słychać, że Rosya na dobre już zajęła dla siebie część Chin, czyli kraj zwany Mandżuryą, i za to zobowiązała się już nie robić kroków nieprzyjaznych przeciw Chinom. Wskutek tego i inne państwa europejskie, a z niemi i Japonia zażądały dla siebie także po kawałku kraju chińskiego.

Posłowie europejscy spisują tych Chińczyków, zwłaszcza takich, co mieli władzę nad prowincyami (mandarynów), a są nieprzyjaciółmi Europejczyków, i zażądają, aby rząd chiński ich ukarał. Tymczasem zaś odbywają się tracenia dostojników chińskich, tak ministrów jako i mandarynów. Ścinają ich w obecności wojsk europejskich i wyższych urzędników chińskich.

Gazety tak opisują ścięcie trzech urzędników chińskich, dokonane niedawno w Pekinie: Na miejsce stracenia przybyli skazani pod eskortą oddziału wojska japońskiego. Tutaj leżały w odległości 20 kroków od siebie rodzaje dywanów. Na jednym z nich stał kat. Pierwszy podprowadzony został Czizin przez pięciu pachołków kata. W swem urzędowem ubraniu, bez odznaki stopnia, siwowłosy, wysoki ten starzec, przedstawiał wspaniały typ dostojnika chińskiego.

Kiedy przystąpił do miejsca stracenia, ukląkł. W tej chwili pachołkowie obnażyli mu szyję; za jednym zamachem kata ujęta w siwą brodę głowa, potoczyła się w pia-

sek. Następnie udał się kat do drugiego skazańca. I ten przedstawiał się wspaniale, ale miał oczy przymknięte i zdawał się już być na pół umarłym. Prawdopodobnie zażył poprzednio opium, które mu pokryjomo wręczono.

Skoro i ten ścięty został, wojsko opuściło plac egzekucyi, a tłumy Chińczyków zalały plac. Pachołkowie kata przyszyli głowy do ciał, które włożone do przygotowanych już wspaniałych trumien, poczem je krewni straconych zabrali. Egzekucya zrobiła głębokie wrażenie na przypatrujących się tłumach.

Z wojny afrykańskiej. Głoszą, że jeden z boerskich jenerałów, mianowicie jenerał Botha poddał się Anglikom, ale temu powszechnie jeszcze nie wierzą. A chociażby to i uczynił, to wojna nie będzie jeszcze skończoną, gdyż rząd Boerów nie zgodzi się w żaden sposób na ukończenie wojny.

Podobno Boerom powodzi się teraz już coraz gorzej. Tak przynajmniej piszą gazety angielskie i opisują różne ostatnie potyczki, w których Boerzy zostali przez Anglików pobici. Boerowie rozprószyli się na małe oddziały, które Anglikom nie podołają. Ale to tylko może taka przechwałka Anglików.

Niegodziwa robota.

(List do redakcyi).

Z powiatu brodzkiego piszą nam:

W czasie prawyborów i wyborów do Rady Państwa tyle naczytaliśmy się w różnych gazetach o różnych agitacyach księży r u s k i c h przeciwko Polakom, że wielu nie chciało w to wierzyć i oburzało się nawet na tych, co to pisali. Wielu także odzywało się, że ta agitacya tak długo trwać będzie, jak długo będą trwać wybory, a później znów będzie spokój.

Lecz niestety, wybory się zakończyły, a jątrzenie i bałamucenie ludu nie tylko że nie ustało, ale przybrało gorszą postać, bo z polityki przeszło na stronę religijną.

Będąc katolikiem trudno dać wiarę, słysząc nietylko pokątne w y d r w i w a n i a o b r z ą d k u ł a c i ń s k i e g o, ale i wprost z a k a z y w a n i e Rusinom, aby nie ważyli się chodzić do kościoła.

I tak ks. P a w l u k, administrator ruskiej czyli grecko-katolickiej parafii w Podkamieniu, powiedział, że Rusin, który idzie do kościoła polskiego, to grzeszy śmiertelnie i zakazał starszemu bratu cerkiewnemu dawać świece tym, co chodzą do kościoła, a kiedy widział, że i to nie skutkuje, tedy publicznie w cerkwi żalił się na to, mówiąc: „Tyle razy mówiłem wam, abyście nie chodzili do kościoła, a pomimo tego są tacy co chodzą, zatem będę zmuszony, jeżeli się znajdzie taki Rusin, który pójdzie do kościoła, a przydybię go, odstąpić od ołtarza i sam odebrać mu świecę. Postępujecie jak te parszywe owce, na was knuta potrzeba wziąść i bić tyle coby wlazło“, a inną razą nazwał „hudobą“ tych, co chodzą do kościoła polskiego.

Inny znów z kapłanów publicznie w cerkwi wydrwiwając tych Rusinów, co od czasu do czasu chodzą na nabożeństwa do kościoła polskiego, nazwał ich „wycieraczami prochów“, jakie naniosą Polacy do kościoła. Któż nie przyzna, jak to przykro słyszeć z ust ruskiego kapłana katolickiego takie słowa?

Czy kościół łaciński a cerkiew to już całkiem co innego? Czy inną jest nauka łacińska, a inną jest nauka ruska? Jeżeli zatem biedny ten księżyna i jemu podobni tak pracują, aby Rusinów całkiem odciągnąć od chodzenia do kościoła, to widocznie, że według nich inaczej nauczają w kościele, inne ogłaszają artykuły wiary, jak w cerkwi.

Muszą Czytelnicy także wiedzieć i o tem, że w Podkamieniu nie w każdą niedzielę jest w cerkwi ruskiej służba Boża, czyli nabożeństwo niedzielne, bo co drugą niedzielę ks. administrator wyjeżdża do Palikrów, a zatem cóż ci biedni parafianie mają robić, jeżeli im do kościoła nie wolno iść? Czyż przez to, że w cerkwi niema służby Bożej (Mszy św.), już są uwolnieni Rusini od zachowywania drugiego przykazania kościelnego, które nakazuje w niedziele i święta Mszy św. z uczciwością słuchać?

W kościele łacińskim jest kilku księży, są regularnie Msze św. o pewnym czasie, zatem jest wielkie ułatwienie dla ludzi, bo o jakimkolwiek czasie mogą wysłuchać Mszy św. a w cerkwi jeżeli jest, to tylko jedna i to późno, a zatem i sami mieszczanie nie mogą wszyscy z powodu swych zajęć domowych być na niej, a idąc do kościoła polskiego jedni wcześniej, drudzy później spełniają swe praktyki religijne.

Czyż więc ci ludzie dla tego, że jako prawdziwi katolicy chcą spełnić dwa przykazania kościelne przez toż samo grzeszą? Czyż przez to zasługują na nazwę parszywych owiec? Czyż za to ich trzeba knutem bić? Czyż za to można ich straszyć, że się im rozgrzeszenia nie da? Nadto czyż funkcye św. przy ołtarzu tak mało znaczą, aby je można przerywać dla wydzierania świec z rąk ludzi?

Przykro się robi w sercu ks. Pawluka i jemu podobnych, kiedy widzą, że Rusini idą do kościoła polskiego, ale ciekawiśmy co się dzieje w ich sercach, kiedy się dowiedzą, że ta lub owa Rusinka z nad granicy udaje się zagranicę i tam wchodzi w związki małżeńskie ze schyzmatykiem? Jeżeli zatem ks. Pawluk i jemu podobni chcą być apostołami cerkwi, dlaczegóż przedewszystkiem

nie poświęcają się dla tych dusz, które odłączając się od owczarni Chrystusowej giną na zawsze?

Niech się nie obawiają o tych co chodzą do kościoła, niech im nie wydzierają z rąk różańców, ani też niech im nie zabraniają wpisywać się do bractw Różańca św., bo oni ani przez kościół ani przez różaniec nie zginą, ale raczej niech się troszczą o tych, co chodzą na odpusty do Poczajowa, a ztamtąd zamiast różańców przynoszą podobizny Matki Boskiej Poczajowskiej, bo ci bardzo łatwo mogą zginąć.

Zresztą, niech ks. administrator więcej pilnuje nabożeństwa, niech ludzie nie wyczekują napróżno przed cerkwią, niech nie będą potrzebowali aż do domu chodzić po kilka i kilkanaście razy i prosić go o spowiedź, niech ci ludzie widzą przy spowiedzi, że z ust jego płynie nauka Chrystusowa a nie jakieś słowa drażliwe, spowodowane rozgoryczeniem, zaopatrując chorych niech nie patrzy za groszem, ale niech ratuje dusze od wiecznego potępienia, w czasie nauk w cerkwi niech nie plecie bredni, niech nie jątrzy Rusinów przeciwko Polakom, niech ich nie uczy polityki, ale niech naucza prawa Chrystusowego, niech nie zaniedbuje uczyć katechizmu, bo jeżeli jego poprzednik mógł, to i on może, a natenczas nie będzie potrzebował aż knutem spędzać swoich parafian do cerkwi, bo oni sami pójdą.

Lecz ks. administratorowi jakoteż jemu podobnym nie rozchodzi się wcale o przyciągnięcie ludzi do cerkwi, tylko o wywołanie rozgoryczenia pomiędzy Rusinami a Polakami, o czem świadczy następujący fakt:

Pomiędzy innymi pięknymi zwyczajami na kresach naszej Ojczyzny był i ten zwyczaj, że w małżeństwach mieszanych zachowywano podwójne święta t. j. łacińskie i ruskie, a we wigilią Bożego Narodzenia używano opłatka. W tej rzewnej, miłej chwili, kiedy łamano się opłatkiem i wspólnie życzono sobie wszelkich łask Bożych, ileż to waśni szło w niepamięć, ile nienawiści i gniewów ustawało i wchodził pokój w życie rodzinne.

Na opłatek zapraszali Polacy swych krewnych Rusinów a Rusini Polaków i wspólnie się cieszyli. Zwyczaj ten tak niewinny a tak pożyteczny, nie podoba się tym co sieją nienawiść i pragną zguby ludu i dlatego używają różnych sposobów aby go znieść, a ks. Pawluk nawet w cerkwi, ponieważ mu się widocznie nie chciało przygotować na kazanie, zamiast o czem innem mówić, mówił o opłatku i z a k a z y w a ł surowo, aby Rusini opłatka nie przyjmowali.

Zakaz ten dziwne zrobił na poczciwych ludziach wrażenie, tak, że kiedy ks. Pawluk wychodził z cerkwi w Palikrowach, przystępuje do niego jeden Rusin i mówi: „Polacy, jak przyjdziemy do nich, przyjmują nas w czasie świąt opłatkiem, a my Rusini czem ich przyjmiemy? chyba wódką“.

Ta mądra uwaga prostego wieśniaka była zdaje się powodem, że zamiast opłatka kazał on używać Rusinom „p r o s k u r k a“ czego przedtem nie znano. I pocóż to usuwanie tych pamiątek uświęconych wiekami? Czyż może ks. Pawluk i jemu podobni obawiają się, aby Polacy przy bliższem stykaniu się z Rusinami ich nie spolszczyli? Nie — bo Polacy nie są rusinożercami, bo gdyby chcieli to uczynić, to już dawniej mogliby tego w tych stronach dokazać, a tymczasem widzimy całe masy rodzin czysto polskich, dziś dzięki agitacyi poszczególnych osób całkiem zruszczonych.

Ale może ktoś nieświadomy powie, że ks. Pawluk i niektórzy inni odciągają Rusinów od stykania się z Polakami, gdyż jak niektóre gazety ruskie pisały, Polacy a z niemi i ich księża związali się przy wyborach z żydami, razem z niemi głosowali i ręce żydom podawali, a ponieważ żydzi są największymi wrogami biednych ludzi, dlatego też walczyć z niemi potrzeba jakoteż i z tymi, co się z niemi łączą i ich popierają.

Lecz na to krótko odpowiemy, że jakkolwiek wszystko to jest wierutnem, bezpodstawnem kłamstwem, to jednak to nie mogło być powodem tej zawiści jaka panuje, gdyż i ci, co te kłamstwa pisali nie są antisemitami, a nadto wiedzieli, że jeden z ich kolegów stworzył nową narodowość w Galicyi, narodowość żydowską, i z żydem publicznie się całował, a inni...

Zatem antisemityzm nie gra tu żadnej roli, ale prosta rasowa nienawiść. Zresztą co innego polityka, a co innego religia, tylko to nieszczęście, że wielu z księży ruskich politykę chce ubóstwić i postawić ją na miejscu religii, a apostolstwo swe zasadza na sianiu ziarna niezgody — lecz pamiętajcie panowie, że kto sieje burzę, będzie grzmoty zbierał. *Prawdzic.*

Kronika kościelna.

Z Rzymu. W roku przyszłym 1902 dnia 20-go lutego obchodzić będzie Ojciec św. Leon XIII, jeżeli dożyje, nowy jubileusz, mianowicie 25-letni jubileusz zasiadania na stolicy Piotrowej.

Dnia 2 marca bież. roku przypadała 91 rocznica urodzin Ojca św. Z tej okazyi odbyło się przyjęcie Kardynałów w Watykanie. Kardynał Oreglia wręczył Ojcu św. pismo imieniem Kardynałów i prałatów.

W odpowiedzi na życzenia, złożone przez Kardynała Oreglię, Leon XIII tak powiedział:

„Łasce Boga tylko zawdzięczamy, jeżeli osłabieni wiekiem i znużeni, nie upadliśmy

pod brzemieniem trudności, jakie z wielu stron codziennie coraz bardziej na nas napierają i stawiają coraz większe zapory działalności Kościoła. Czasy są takie, że nierozum, złość i inne niecne tendencye mogą bez żadnej przeszkody występować przeciw Kościołowi, chociaż tenże działa jedynie i wyłącznie dla dobra ludzkości. Papież podniósł następnie zarzuty przeciw złośliwym sektom łączącym się z wrogami Kościoła do walki przeciw katolickim instytucyom i dążącym do zniszczenia tych instytucyi. Papież nie ma jednakże obawy o losy Kościoła.

W dalszym ciągu Ojciec św. chwaląc z jednej strony solidarność katolików całego świata i ciesząc się, że oddają cześć należną Kościołowi i jego głowie, wyraził z drugiej strony ubolewanie z powodu zaślepienia niektórych, zaznaczając, że z goryczą rozmyśla nad tem, co będzie z pokoleń, przepojonych zdrożnemi zasadami.

Papież położył ponownie nacisk na nieprzedawnione prawo Stolicy św., a przechodząc do omówienia ostatniej swej encykliki, powiedział, iż uważał za rzecz potrzebną i pożyteczną oświadczyć, że ludy najrychlej i najpewniej osiągną swą pomyślność, jeżeli zechcą starać się o owe nieocenionej wartości dobro, jakie spoczywa w jedności wszystkich klas.

W końcu Ojciec św. wyraził się z gorącemi pochwałami o tych, którzy starają się o rozszerzenie cywilizacyi chrześcijańskiej wśród ludów barbarzyńskich, nadmieniając, że zasługi w tym kierunku ponosi przedewszystkiem katolicka Francya, która z tego może być słusznie dumną. W chwili obecnej jednakże jest ona zagrożona wielkiemi niebezpieczeństwami.

Konsystorz papieski odbędzie się, jak donoszą do *Przedświtu*, po Wielkiejnocy około połowy kwietnia. Ojciec św. zamianuje na nim 11 lub 12 nowych Kardynałów.

Chrzest żyda. Dnia 4-go lutego b. r. ochrzcił w Tarnowie Ks. Bruno Nowakowski, gwardyan Braci Mniejszych z Leżajska, p. Jakóba Grynberga, 80-letniego starca, wyznania mojżeszowego. Nowo ochrzczony, człowiek wykształcony i niezmiernie prawy, ma trzy córki i jednego syna. Przed dwoma laty przyjęły jego córki Chrzest święty, a w przeszłym roku w jesieni ochrzcił wspomniany ks. gwardyan syna wraz z żoną, synkiem i córką. Obecnie stary ojciec poszedł w ślady dzieci. Iście rzewna była to chwila, kiedy wobec rodziny i kapłana staruszek wyznał uroczyście, że jego najgłębszem przekonaniem jest, iż Jezus Chrystus jest Bogiem i że tylko w religii katolickiej można być zbawionym.

Biskupstwo w Tarnopolu. Sufragan Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego: Ks. Biskup Weber został mianowany przez Ojca św. tytularnym Arcybiskupem.

Ks. Arcybiskup Weber ma po dwóch latach objąć biskupstwo w Tarnopolu, które w tym czasie będzie utworzone. Ks. Arcybiskup Bilczewski przeznaczy na jego utrzymanie 24 tysięcy koron rocznie.

Nowiny i Rozmaitości.

Wychodźctwo ludu. Wielka liczba włościan z powiatu buczackiego wybiera się ztąd do Bośnii.

W Nowym Sączu aresztowano Józefa Starczowskiego, siostrę Maryę Szczerbowską i szwagra Antoniego Szczerbowskiego, wszystkich mieszczan z Nowego Targu, którzy trudnią się zawodowo ułatwianiem popisowym w zamiarze uchylania się od poboru, emigracyi do Ameryki za opłatą 20 koron od osoby. Nocną porą przeprowadzali tychże przez las za obszar monarchii austryacko-węgierskiej do Prus.

Starczewskiego i Szczerbowskich uwięziono. Ze spisanego z nich protokółu wychodzi na jaw, że wszyscy byli już za to przestępstwo kilkakrotnie karani i że zawód ten przynosi im olbrzymie zyski, gdyż Starczowski złożył sobie przeszło 10.000 koron majątku, a Szczerbowscy po kilka tysięcy. Śledztwo prowadzi sąd powiatowy w Nowym Targu.

Zatwierdzenie wyroku śmierci. Trybunał kasacyjny zatwierdził wyrok trybunału jasielskiego, skazujący strażnika kolejowego Kryspina Rybę za zamordowanie żony na

karę śmierci, oraz wyrok trybunału kołomyjskiego, skazujący Leona Turczańskiego za skrytobójcze morderstwo na karę śmierci.

Ważne dla wychodźców do Ameryki. Ci, którzy dali się obałamucić niesumiennym ajentom, lub dobrowolnie jadą do Ameryki, powinni wiedzieć, że w Hamburgu przy Altstädterstrasse L. 4 istnieje „Dom polski“, którego zarządca p. Łęgowski udziela wszelkich rodakom informacyj i chroni ich od wszelkiego wyzysku.

Olbrzymie śniegi spadły w Nowotarszczyznie 4 i 5 marca. Śnieg pokrył ziemię blisko na wysokość 1 metra.

Trup w zbutwiałej wierzbie. Dnia 20-go lutego znaleziono na drodze pomiędzy wsią Rupniowem a miasteczkiem Tymbarkiem w zbutwiałej wierzbie zwłoki dziecka. Żandarmerya wyśledziła morderczynię w osobie własnej matki dziecka, włościanki Maryi Wróbel z Rupniowa, powiatu limanowskiego. Wróblowa została uwięzioną i przyznała się do winy. Wyrodna matka, jako powód zbrodniczego czynu podała obawę przed mężem. Dziecię było nieślubne, a mąż, który od dłuższego czasu bawił na robocie w Węgrzech, niebawem miał ztamtąd powrócić. Wobec tego Wróblowa chciała się pozbyć dziecka i niedawno zamiar swój zbrodniczy wykonała.

Wściekły pies pokąsał w Żółkwi kilka osób. Odesłano je do zakładu leczniczego Dra Bujwida w Krakowie.

W sprawie wywozu trzody z Galicyi. Posłowie z Koła polskiego: dr. Binder, Wielowiejski i towarzysze wnieśli w Radzie Państwa interpelacyę w sprawie zakazu przez wszystkie namiestnictwa krajów koronnych austryackich dowozu trzody z Galicyi. W tej samej sprawie bawiła niedawno w Wiedniu deputacya wysłana z różnych punktów kraju przez galicyjskich handlarzy trzody. W skład deputacyi wchodzili: Jarosz i Staniszewski z Radomyśla, Zajączek i Kalita ze Stanisławowa, Bajewski z Kołomyi, Ryniewicz z Tarnopola, Wyrzykowa z Rzeszowa. Deputacya przedłożyła swe żądania komisyi weterynaryjnej Koła polskiego. Komisya odbyła z deputacyą kilkogodzinną konferencyę. Deputacya domaga się uregulowania wywozu trzody z Galicyi w ten sposób, aby handlarze nie byli skazani na łaskę i niełaskę komisyonerów w Wiedniu i Pradze, oraz utworzenia targu centralnego w Krakowie i Białej, gdzieby trzoda była 24 godzin zatrzymywaną; termin targów w Krakowie handlarze pragną mieć wyznaczony na piątek i sobotę, w Białej na poniedziałek i wtorek, ażeby trzoda, zatrzymywana 24 godzin w Krakowie lub Białej, miała wolny wywóz do wszystkich stacyj kolejowych w Austryi, a nietylko do miejscowości, posiadających rzeźnie. Komisya przedłożyła życzenia te Kołu polskiemu i przyrzekła poparcie.

Żywcem upieczone dziecko. Włościanka z Woli mazowieckiej (pow. tarnopolski) Antonina Irszyn udając się na kupno do miasta, pozostawiła w domu dwoje nieletnich dzieci. W czasie nieobecności matki starsze z nich, chłopiec Dmytro, wziął z pieca zapałki i podpalił łóżko, na którem leżał półtoraroczny brat jego Eljasz. Ogień ogarnął wkrótce śpiącą dziecinę, która żywcem się upiekła.

Śmierć wskutek poparzenia. Włościanka Parańka Winczukowa z Halicza, wydalając się z domu, zostawiła dwoje nieletnich dzieci. Starsze z nich, 4-letni chłopiec, bawiąc się prawdopodobnie ogniem koło kuchni, zapalił na sobie ubranie i tak się poparzył, że w kilka godzin po wypadku zmarł wskutek odniesionych ran.

— Podobny wypadek zdarzył się w powiecie ropczyckim. Sześcioletnia córka nauczyciela ludowego z Łopuchowej, Zofia Biernatówna, pozostawiona w kuchni bez dozoru, zapaliła na sobie ubranie, wskutek czego odniosła tak ciężkie obrażenia na ciele, że w dwie doby po wypadku zakończyła życie.

Śmierć pod drzewami. Dnia 18 lutego udał się włościanin Onufry Bojczeniuk z Kryczki z czterema towarzyszami do lasu dworskiego „Lubliniec“ zwanego, w zamiarze kradzieży drzewa. W chwili, gdy wszyscy zajęci byli ścinaniem drzewa, jedno z drzew upadając uderzyło Onufrego Bojczeniuka tak silnie, że złamało mu prawą nogę i przygniotło całą prawą stronę ciała. Towarzysze wydobyli go z pod drzewa i za-

wieźli do domu, gdzie tenże w 3 godziny po wypadku zakończył życie.

— Dwaj włościanie z Przedmieścia, Jędrzej Sosnowy i Michał Worotny wyjechali do sąsiedniego lasu w Wierzbianach po drzewo. W lesie zaskoczyła ich gwałtowna burza, podczas której jedno z drzew się złamało, a padając uderzyło całym swym ciężarem Jędrzeja Sosnowskiego tak silnie w głowę, że w kilka godzin po wypadku wyzionął ducha.

— 30-letni włościanin, Wasyl Paluszek z Wierzbicy, niosąc w lesie kloc na plecach, pośliznął się na lodzie i zabił się na miejscu.

— W lesie Bolesława Cieńskiego w Kurowie koło Kunaszowa zajęty wyrębywaniem drzewa włościanin z Kunaszowa Hryć Liusz tak nieszczęśliwie ugodzony został upadającem drzewem, że na miejscu wyzionął ducha.

Wypadki na kolejach. Na dworcu kolejowym w Nowym Sączu zdarzył się dnia 6 marca nader smutny wypadek. Oto Jakób Ciężkowski, posługacz kolejowy, przy ustawianiu wozów kolejowych dostał się między wozy, które wlokły go na przestrzeni kilkunastu metrów i zmiażdżyły mu głowę i piersi, oraz urwały mu kawałek nogi. Nieszczęśliwego Ciężkowskiego zaniesiono na noszach do szpitala powszechnego i niema nadziei utrzymania go przy życiu. Ciężkowski ma żonę i dwoje dzieci.

— Na przystanku kolejowym w Łobzowie czternastoletni Edward Kramarz zakradł się pod stojący pociąg, aby ukraść parę kawałków węgli. Wtem pociąg ruszył, Kramarz dostał się pod koła, które obcięły mu obie nogi powyżej kolan. Nieszczęśliwy umarł w kilka godzin potem. Cioteczny jego brat zginął w ten sam sposób przed dwoma laty i również, gdy chciał ukraść węgiel z wagonu.

— W Przemyślu pociąg osobowy przejechał budnika Sawickiego. Sawicki pełniąc służbę budnika w samym Przemyślu, wyszedł z budki, aby zapalić sygnał świetlny, znajdujący się po przeciwnej stronie toru. W tej chwili nadjechał z Krakowa pociąg ciężarowy, z Przemyśla zaś pociąg osobowy. Sawicki nie zauważył zdaje się pociągu osobowego, lecz stanął z sygnałem w ręku zwrócony twarzą do pociągu towarowego. Porwany przez lokomotywę pociągu osobowego dostał się odrazu pod popielnik. Wypadek spostrzeżono dopiero na najbliższej stacyi Żurawicy, gdzie też wydobyto zwłoki okropnie poszarpane z głową trzykrotnie ciętą. Po zbadaniu miejsca katastrofy przez komisyę sądowo-lekarską przewieziono zwłoki do Przemyśla. Śp. Sawicki służył 30 lat nienagannie przy kolei. Pozostawił wdowę i kilkoro dzieci.

Za katowanie dziecka i przyprawienie go o śmierć został skazany w Krakowie stróż kamieniczny Doś na 12 lat ciężkiego więzienia.

Precz z gorsetem! Minister oświaty w Saksonii zabronił nosić gorsety uczennicom we wszystkich szkołach w całem państwie.

Odezwa i prośba.

W ciężkich czasach, w których żyjemy, jedyną naszą pociechą modlitwa szczera i ufna do Boga, który w niezbadanych wyrokach Swoich krzyże na cały nasz naród zesyła. Ztąd też takie nam drogie te przybytki Pańskie, w których wraz z kapłanami naszymi Najśw. Bogu składamy Ofiarę, by Go ubłagać, przeprosić, i zadość mu za wszystkie krzywdy uczynić.

Że one nam drogie, i bardzo drogie te święte domy Boże, na to najlepszym pewnie dowodem coraz większa ich liczba. Boć rok po roku powstają to odświeżone w swej szacie, to zupełnie nowe świątynie, by świadczyć przed Bogiem i ludźmi, jak wielką jest miłość i ofiarność tego biednego ludu polskiego. To też zrozumiał pobożny lud polski, czem dla niego kościół na ziemi i on z psalmistą wyznaje Bogu: „Lepszy jest dzień w pałacach Twoich. Obrałem być najpodlejszym w domu Boga mego, niźli mieszkać w przybytkach niezbożnych“. Ps. 83. A „Błogosławieni, którzy mieszkają w domu Twoim Panie“. Ps. 83. Błogosławiony więc od Boga i lud nasz polski za swą dla niezbożnych niepojętą ofiarność, może i przez to zdoła okupić zmiłowanie Boże nad nami.

Do tej miłości i ofiarności serc kochających Boga i przybytki Jego święte i ja się dzisiaj odzywam i proszę pokornie w Imię Chrystusa o ofiary na budujący się nowy kościół parafialny w Golejewku.

Golejewko per Chojno (powiat Rawicz), w lutym 1901.

Ks. Zdzisław Zakrzewski,
proboszcz.

SŁOWNIK APOLOGETYCZNY WIARY KATOLICKIEJ

podług dra J. Jaugey'a,

opracowany i wydany staraniem Ks. Szcześniaka, magistra św. Teologii i grona współpracowników. Warszawa 1894—1899. Tom I. obejmuje 752 stron; tom II. 797 stron; tom III. 930 stron. Cena **12** rubli. Zgłaszający się po nie wprost do wydawcy, otrzymają całe dzieło za **10** rub. WW. Księża mogą nabyć powyższe dzieło także za **12** intencyj.

Adres: Ks. Wład. Szcześniak w Warszawie,

Przedmieście Krakowskie Nr. 1 (przy kościele św. Krzyża).

Także i redakcya „Nowego Dzwonka" przyjmuje zgłoszenia.

„O własnościach prawdziwej religii",

dziełko popularno-apologetyczne,

wyszło z druku i kosztuje 2 kor. (1 złr.),

z przesyłką o **20** hal. (10 ct.) więcej.

Nabyć je można w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Kółkom rolniczym i sklepikom chrześcijańskim

poleca się

CHRZEŚCIJAŃSKI HANDEL WIN
J. GRALEWSKIEGO

w Krakowie, ulica Grodzka L. 44.

Handel istnieje od r. 1806 i utrzymuje na składzie doborowe wina węgierskie, austryackie, reńskie i włoskie, oraz araki francuskie, koniaki i wystałą **śliwowicę** syrmińską.

Sprzedaje w większych lub mniejszych ilościach i po cenach umiarkowanych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Polecamy piękną książeczkę pod tytułem:

PAMIĄTKA KATOLICKA

czyli

ZASADY ŻYCIA POBOŻNEGO.

Cena za egzemplarz 50 hal. (25 ct.), z przesyłką o 10 hal. (5 ct.) więcej. Do nabycia w **Księgarni katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie,** oraz w redakcyi **„Nowego Dzwonka"**.

W redakcyi „NOWEGO DZWONKA" nabyć można

broszurę pod tytułem:

„Ustrój przyszłego państwa socyalistycznego i jego wady".

Cena za egzemplarz wraz przesyłką poczt. 50 hal (25 ct.).

KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA

pod tytułem:

JEZUS, MARYA i JÓZEF

nabyć można w naszej redakcyi.

Cena za egzemplarz wraz z przesyłką pocztową **1** korona **50** hal. (**75** ct.). Do **Niemiec 1** marka **50** fen.

Każdy, kto pozyska dla *Nowego Dzwonka* (oprócz siebie) przynajmniej dwóch nowych prenumeratorów, otrzyma tę książkę **całkiem za darmo,** jako premię.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

LWÓW, ul Kopernika L. 2.

Skład przedmiotów treści religijnej

w wielkim wyborze poleca: (1-22)

chorągwie, ornaty, stuły i kapy, oraz potrzebne materye do tego, dalej **feretrony** czyli **ołtarzyki procesyjne, figury i krzyże**

po cenach bardzo niskich

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Dobra Moszczanickie

w powiecie cieszanowskim

obejmujące 2.400 morgów obszaru, w tym oprócz folwarku jest 258 morg, przez Namiesnictwo dozwolonego korczunku, resztę zaś lasy i starsze zagajniki.

Jak nas jednak poinformowano sprzedaż ta może przyjść do skutku i przez parcelacyę pod bardzo korzystnymi warunkami, byle tylko włościanie wspólnie z miejscowymi chcieli energicznie wziąść się do tego kupna.

Gleba nie zła, a przy dalszych staraniach możnaby uzyskać pozwolenie na wykorczowanie znacznie większej przestrzeni. (1—3)

Po szczegółową informacyę udać się należy do Wgo **Ks. Śwideckiego** proboszcza parafialnego w **Dzikowie Starym,** (poczta w miejscu).

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego